

BIULETYN INFORMACYJNY

PULAWY

04 VI 1981 Nr 33/41

NIEZALEZNEGO  
SAMORZADNEGO  
ZWIAZKU  
ZAWODOWEGO



**SOLIDARNOŚĆ**

ZIEMI PUŁAWSKIEJ

---

Pismo wydawane przy MKZ w Puławach

---

dzisiaj w numerze m. in.

➡ *Prymas Polski i odrodzenie narodu*

➡ *Co z tą samorządnością?*

➡ *Myśli niecenzurowane*

➡ *Poczet klawiszów polskich*

➡ *Uwaga, Targowica!*

➡ *Kto manipuluje opinią publiczną?*

➡ *Nasi ulubieńcy:*

**ZJEDNOCZENIE GRUNWALD**

**ИЗВЕСТИЯ** o *Filipskim*

JULIUSZ SŁOWACKI /Z "KSIĘDZA MARKA" /

# PRYMAS POLSKI I ODRODZENIE NARODU

## Związki Zawodowe

Ksiądz Stefan Wyszyński będąc redaktorem naczelnym wydawnictwa naukowego "Ateneum Kapiańskie" w latach 1932-1939 sformułował na jego łamach zasady społecznego systemu katolickiego. Według Niego zarówno w systemie komunistycznym, jak i kapitalistycznym jednostka ludzka jest tylko obiektem do wykorzystywania, natomiast w społeczeństwie katolickim powinna być ona celem samym w sobie. Pisząc o systemie komunistycznym panującym w ZSRR stwierdzał On: "Człowiek tam /.../ złożył ofiarę ze swego człowieczeństwa na rzecz ustroju. Kolektyw wyręcza go w tym, co stanowi o wartości człowieka, odbiera mu swobodę stanowienia o sobie, odzwyczaja go od decyzji". A z kolei o kapitalizmie Ksiądz Wyszyński pisał, że "bezwzględna niezależność jednostkowego działania wypacza ustrój społeczny". Katolicki system musi wyeliminować obydwa zagrożenia gnębiące współczesne społeczeństwa - terror państwa nad jednostką i naruszanie przez jednostkę zasad współżycia społecznego. Ksiądz Wyszyński pragnął realizować w praktyce zasady społeczeństwa katolickiego zaangażował się szczególnie w pracy w Chrześcijańskich Związkach Zawodowych w których deklaracji pisanych m.in. przez Księdza Wyszyńskiego czytamy: "Jedynie słuszny jest system pozostawiający robotnikom swobodę organizacji zgodny z zasadą, że prawo przyrodzone daje człowiekowi swobodę zrzeszania". Przyszły Prymas Polski był uczulony na plagę gnębiącą dzisiejsze społeczeństwa - biurokrację. Sformułował warunki, dzięki którym związki zawodowe miałyby uchronić się od biurokratyzacji. Podstawowym warunkiem był według Niego pluralizm organizacyjny.

## Jedność narodu

W powojennej Polsce nowa władza umacniała się poprzez rozbijanie jedności narodu: dzielono naród na klasy, dzielono go według poglądów politycznych, starano się oddzielić od narodu proletariatu, oddzielić od narodu Kościoła. Szermowano jednocześnie hasłami sprawiedliwości społecznej i pokoju. Prymas Polski najdobitniej przeciwstawiał się tym zamiarom. Mówił: "Kościół zawsze był opiekunem ubogich i nędzarzy, zawsze był obrońcą proletariatu, a tylko złośliwość szatańska zdążyła myśleć inaczej" /Lublin 1946/. "... We wszystkie te dymy zawłony w postaci słów o reakcji, o wsteczniactwie, o zacofaniu są bez znaczenia, podobnie jak bez znaczenia jest zonglowanie postępem, sprawiedliwością i t.p..... Są to biedne, nadużyte słowa, którymi osłabia się dziś prawdziwe cele walki. Odwieczny wróg Boga na ziemi ukazał się dziś w szacie anioła światłości i chce poprawiać Boga samego... Nie uznaje światopoglądu i kultury chrześcijańskiej..." /Lublin 1948/.

Przede wszystkim jednak Prymas Polski w swoich wystąpieniach publicznych podkreślał jedność całego narodu, który jest narodem chrześcijańskim, narodem o bogatej kulturze, związanym licznymi więzami z kulturą chrześcijańską na całym świecie. Dlatego też Ksiądz Prymas dążył - wbrew nagonce ze strony władz - do umocnienia związków Polski z Watykanem.

W dniu ingresu do Katedry Wawerskiej - 6 stycznia 1949 roku - tak przedstawiał swoje zamierzenia: "... Na uświęconym krwią fundamencie pragniemy zbudować miasto światłości, miasto mocy, miasto pokoju... Krew wylana

zobowiązuje wszystkich mieszkańców stolicy do wierności uświęconym prawom Ojczyzny, do obrony jej godności narodowej, oblicza chrześcijańskiego, ducha sprawiedliwości, pokoju i wolności..."

## Prześladowania

W okresie stalinowskim Kościół w Polsce był prześladowany. Władze dokonwały licznych aresztowań duchownych, odebrały Kościołowi możliwość normalnej pracy duszpasterskiej. Towarzyszyła temu nagonka w prasie, ezerzująca nie-  
nawieść do Kościoła i jego Hierarchii.

7 lutego 1953 roku rząd wydał dekret o obsadzeniu stanowisk kościelnych, na mocy którego to rząd /zamiast władzy duchownej/ miał decydować o wszystkich nominacjach i zwolnieniach księży. Przeciwno temu dekretowi i przeciwko wszystkim zamachom na wolność Kościoła, stanowczo zaprotestował Episkopat Polski pod przewodnictwem Księdza Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Na procesji Bożego Ciała Ksiądz Prymas wygłosił kazanie, w którym powiedział, że tam, gdzie kapłaństwo jest w niewoli, nie ma wolności sumienia. Powiedział także, że biskup musi bronić, aż do oddania własnej krwi, wolności kapłaństwa Chrystusowego, gdyż oznacza to obronę wolności sumienia i kultury narodu.

14 września rozpoczął się pokazowy proces przeciwko biskupowi Czesławowi Kaczmarekowi, ordynariuszowi diecezji kieleckiej oraz przeciwko innym duchownym. Oskarżano ich o "szpiegostwo na rzecz Watykanu" i "dążenia do oddania Polski w niewolę imperialistom amerykańskim i neohitlerowskiemu". Przeciw temu bezprawiu zaprotestował znowu Ksiądz Prymas w imieniu Episkopatu.

Taka postawa Prymasa Polski była bezpośrednią przyczyną jego aresztowania. Decyzja o aresztowaniu zapadła za zgodą członków Biura Politycznego PZPR: Bieruta, Bermana, Cyrankiewicza, Józwiaka, Mazura, Mincza, Ochaba, Radkiewicza i Rokossowskiego.

Oto jak przebiegało aresztowanie /na podstawie autobiografii Stefana Kardynała Wyszyńskiego, znajdujących się w archiwum Instytutu Prymasowskiego w Warszawie/: 25 września późno w nocy przyszli do Pałacu Prymasowskiego ubecy. Dobijali się gwałtownie do bramy, chcieli strzelać. Ksiądz Prymas zapalał światła w Pałacu. "Niech Warezawa wie, co się dzieje w domu Prymasa - powiedział. Kiedy jeden z ubeków został pogryziony przez psa, Ksiądz Prymas osobiście opatrzył mu ranę.

Dokument rzędu, zawierający decyzję o aresztowaniu, przekazał radziecki pułkownik Więckowski i jego zastępca Demidok. Ksiądz Prymas zaprotestował przeciw tej decyzji i sposobowi jej wprowadzenia w życie. Stwierdził, że to, co się dzieje, uważa za gwałt. Nie chciał wziąć żadnych osobistych rzeczy, zabrał ze sobą tylko swój brewiarz i różaniec.

Umieszczono go w celi klasztoru w Rywałdzie. Okna były tam zaklejone papierem. Ksiądz Prymas powiedział: "Tymi papierami chce pan zasłonić przed światem Prymasa Polski. Tych okien nikt nie zdoła ukryć przed światem..."

Władze, obawiając się masowych pielgrzymek do miejsca uwięzienia Prymasa Polski, kilkakrotnie przewoziły go do więzień w innych miejscowościach.

Na świecie rozległo się wiele protestów przeciwko uwięzieniu głowy Kościoła katolickiego w Polsce. Protestowały m.in. władze państwowe USA, Wielkiej Brytanii i Francji.

Na Jasnej Górze w dzień i w nocy modlono się o jego uwolnienie.

## 1956 ...

W niedzielę 28 października 1956 roku Prymas Polski powrócił z więzienia do stolicy i objął z powrotem swój urząd. Następnego dnia w świątynie do duchowieństwa i Ludu Bożego podziękował m.in. modlącym się za niego robotnikom, którzy "wołając o poszanowanie swoich praw, z taką godnością i dojrzałym spokojem nie zapominali o tym, że nie samym chlebem żyje człowiek ale wszelkim słowem, płynącym z ust Bożych".

W tym okresie nowa partyjna ekipa chcąc pozyskać jak największą społeczną aprobatę, postanowiła iść na ustępstwa i dać pewne koncesje Kościołowi. Do szkół powróciła religia. Udzielano pozwolenia na budowę nowych świątyn. Jednak Episkopat - mimo, że wyrażał zadowolenie z przemian społecznych - /przede wszystkim rozwiązywanie PGR-ów/ nie popierał nowej partyjnej ekipy we wszystkim. Głównie nie poparł zadania Władysława Gomułki, by w wyborach do Sejmu obywatele PRL głosowali na listy wyborcze bez skreśleń. W odpowiedzi Episkopat pod przemożnym wpływem Prymasa wydał 14 stycznia 1957 roku oświadczenie, w którym czytamy: "Katolicy mają spełnić swój katolicki obowiązek wzięcia udziału w głosowaniu". W oświadczeniu jednak nie wspomniano o głosowaniu bez skreśleń, takie głosowanie jest zaprzeczeniem demokracji.

## Tradycje i przyszłość

W 1966 roku Polska obchodziła tysiąclecie swojej państwowości. Jednocześnie obchodziła tysiąclecie swego istnienia na ziemiach polskich Kościoła Katolickiego, który tę państwowość u samych jej początków współtworzył i był z nią zrośnięty przez całą historię naszej Ojczyzny. Nie można więc oddzielić historii Polski od historii Kościoła Katolickiego. Obie są ze sobą ściśle związane, dlatego też biskupi polscy tak żywo od wieków reagują na wszystkie problemy naszego narodu.

W 1965 roku Episkopat Polski wysłał orędzie do Biskupów Niemieckich, będące świadectwem ułożenia na nowo stosunków międzynarodowych w Europie. Napisanie tego orędzia inspirowane było bezpośrednio przez Prymasa. Władza PZPR rozumiała iż gdy rok 1966 będzie obchodzony jako rocznica tysiąclecia Polski katolickiej, to wtedy jeszcze bardziej wzrośnie rola Kościoła - jedynej instytucji przekazującej Polakom tradycje niepodległości. Pamiętano bowiem program Prymasa, wypowiedziany jeszcze w 1956 roku: "By Polska wychowała swoją młodzież w duchu szczytnych tradycji Narodu i tysiącletniej kultury chrześcijańskiej. - By Polska była przykładem wierności swej ziemi i duchem pokoju dla wszystkich ludów. - By Polska zachowała w rodzinie narodów należne miejsce i prawa".

Ten program odrodzenia Prymas sformułował świadom roli, jaką Polska w przyszłości będzie musiała odegrać w Europie.

6 listopada 1978 roku po wyborze Karola Wojtyły Papieżem, Prymas mówił: "Mamy więc jako naród poczucie odpowiedzialności przed Europą /.../ Dziś zbliżamy się do końca dwóch tysiącleci chrześcijaństwa, mamy odpowiedzialność przed światem słowiańskim. Chciejmy pamiętać, że świat ten odważnie wszedł na tron papieski, ustawiony w sercu świata /.../ to jest odpowiedzialność za świat słowiański przed całą ludzkością."

Był dla nas symbolem Rzeczypospolitej Polski Niepodległej. Nie używał tytułu Interraxa, choć wziął na siebie ciężar odpowiedzialności za naród, który na nowo powstał po klęskach i rozbiorach II wojny światowej. Uczył nas niepodległości w czasach, gdy nie chciało o niej wspominać, i nikt lepiej nie rozumiał niebezpieczeństw i nadziei, stojących przed Polską. Był nieustępliwy w walce, gdy pozbawiano nas wiary, praw ludzkich, tradycji - i uczył jak wielką wartością jest całość narodu, którego byt jest stale zagrożony.

Przez dziesięciolecie przygotowywał odrodzenie, które teraz przeżywamy. Naród odrodzony musi bowiem prędzej czy później odbudować swoje państwo. Zmarł, gdy skończył się czas przygotowań. Od Sierpnia 1980 roku powoli wyłania się prawdziwy kształt Polski. Stoimy wobec największej szansy naszej historii nowożytnej. Musimy ją wykorzystać, choć nie będzie już Tego, który na nowo nauczył nas być Polakami.

Antoni Macierewicz

/Przedruk: Wiadomości dnia, nr 112/

## Co z tą samorządnością?

W minioną sobotę rozpoczęło się Walne Zebranie Delegatów Solidarności Ziemi Puławskiej. Obrady tego sejmiku związkowego będą miały decydujący wpływ na dalszą działalność naszego Związku w środowisku puławskim, nic więc dziwnego, że obserwowaliśmy je z wielką uwagą. Przebieg obrad nasuwa szereg refleksji, którym być może warto poświęcić trochę miejsca.

### 1

W kwestii proceduralnej dała się zauważyć pewna *n i e k o n s e k w e n - c j a* w postępowaniu delegatów. Z jednej strony Walne Zgromadzenie przegłosowało wniosek, że przewodniczącym zebrania może być osoba nie będąca delegatem /nieprawdą jest twierdzenie, że rola przewodniczącego jest czysto techniczna, w praktyce bowiem od sposobu formułowania wniosków w dużym stopniu zależą podejmowane uchwały/, z drugiej zaś stoi na stanowisku, iż kandydatem do zarządu może być tylko delegat.

### 2

Wyraźnie rzucała się w oczy *b i e r n o ś ć d e l e g a t ó w*; wynika ona zapewne z bierności ogółu związkowców. Mści się wieloletni biurokratyczny mechanizm sterowania społeczeństwem zakładający brak Kompetencji i posłuszeństwo. Latami wpajano ludziom przekonanie, że nic od nich nie zależy, zaś za przejawianie aktywności byli karani. W tej sytuacji grupki działaczy alienują się w błyskawicznym tempie.

Bierność ta przejawia się wtłoczeniem dyskusji w ramy formalne, jak formalny, zapięty na ostatni guzik - od.... do.... - jest program zebrania. W tej sytuacji jedyną nadzieję można pokładać w działalności zespołów problemowych.

Być może będą one w stanie przypomnieć Komisji Wnioskowej o jej rzeczywistych uprawnieniach, aby ponownie nie doszło do sytuacji, w której komisja ta ma z góry przygotowane projekty ustaw. Rola Komisji Wnioskowej winna ograniczyć się do formułowania wniosków wynikających z dyskusji na sali nie zaś, jak to miało miejsce, na prowokowanie dyskusji, która ma potwierdzić zgłoszony wniosek.

### 3

Pewne zamieszanie wprowadza fakt, że w naszym Regionie odwrócono logiczny porządek przeprowadzania wyborów /najpierw do Regionu, a później do Oddziału/. Powstaje pytanie: jak się mają uchwały Walnego Zgromadzenia Delegatów Oddziału do uchwał Walnego Zgromadzenia Delegatów Regionu?

Jeżeli chcemy realizować koncepcję oddolnej samorządności - a w przeciwnym wypadku zwoływanie Walnego Zgromadzenia w Puławach byłoby nonsensem, chociaż deklaracją nawet w świetle wystąpienia Jana Bartczaka, przewodniczącego Regionu - uważamy, że zgromadzenie to, jako najwyższa władza lokalna, ma prawo decydować o wszystkim, za wyjątkiem tych uprawnień, których świadomie - jako oddział - zrzeka się na rzecz Regionu /sprawy finansowe, decyzja o strajku, reprezentacja w KKP/.

Niedopuszczalne jest więc sugerowanie delegatom powzięcia takich lub innych uchwał tylko dlatego, że tak akurat zadecydowano na Walnym Zgromadzeniu Regionu. Ograniczyłoby to w sposób istotny demokrację i autonomię poszczególnych struktur Związku, prowadząc w efekcie do stworzenia nowego CRZZ-tu.

Uprawnienia Walnego Zgromadzenia nie są jednak absolutnie nieograniczone; nie mogą bowiem wykraczać poza sformułowania Statutu. Jeśli Walne Zgromadzenie odczuwa niedoskonałość Statutu, może ewentualnie *w n i o s k o w a ć* o dokonanie w nim poprawek, niedopuszczalne jest jednak faktyczne ich wprowadzanie /jak to miało miejsce poprzez przyznanie prawa do kandydowania wyłącznie delegatom/.

Redakcja

# LISTY DO REDAKCJI

PRZEWODNICZĄCY  
Miejskiej Rady Narodowej  
w Puławach  
Nr RW.00800/34/81

LIST OTWARTY DO REDAKCJI BIULETYNU INFORMACYJNEGO NSZZ SOLIDARNOŚĆ ZIEMI  
PUŁAWSKIEJ

Zabieram głos w nurtującej mnie sprawie, kiedy to w dniu 30 maja b. roku przysłuchiwałem się przez krótki czas głosom w dyskusji na I Walnym Zjeździe Delegatów NSZZ "Solidarność Ziemi Puławskiej" w hali sportowej. Ograniczony czasowo /dyżur/ trafiłem na ten wątek dyskusji, w którym przedstawiał swoje racje pan Zdzisław Kudyk. Ponieważ problematyka jego wypowiedzi interesuje mnie jako przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Puławach więc przedstawię swoje uwagi na ten temat. Także jako członek "Solidarności" nie obojętnym jest mi charakter i ton wypowiedzi pana Kudyka w aspekcie umacniania autorytetu sanego związku jako takiego. Otóż pan Kudyk nie posługując się żadnym faktycznym rozeznaniem na temat pracy Miejskiej Rady Narodowej - obrzucił niewyszukanymi, wulgarnymi sformułowaniami cały zespół radnych pełniących aktualnie swoje funkcje społeczne, zarzucając im szereg czynów kwalifikujących się tylko - używając słów pana Kudyka - "do rozpędzenia całej tej hałasty". Jako przewodniczący Rady Narodowej w Puławach - poczuwam się do obowiązku bronięcia radnych, którym w sposób niezwykle brutalny bez dowodów - zarzuca się niegodne postawy obywatelskie. Można i trzeba dyskutować, czy poszczególni radni w ramach dostępnych im możliwości wywiązywali się ze swych funkcji społecznych. Należy to do uprawnień obywatelskich wobec swoich mandatariuszy, ale rzucanie bezpodstawne obelżywych inwektyw pod adresem ogółu radnych wyrządza niepowetowaną krzywdę moralną wielu ofiarnym działaczom rady narodowej. Zniechęca to także do pracy społecznej innych potencjalnych działaczy przyszłej rady narodowej. To jedna strona zagadnienia. A teraz drugi aspekt - a mianowicie wiarygodność i przyszłość naszego Związku "Solidarność". Jestem głęboko przekonany, że tego rodzaju nieodpowiedzialne, nie poparte rzeczowymi argumentami zarzuty, które padają w czysto jarmarcznych sformułowaniach, nie kształtują dobrej atmosfery społecznej wobec działalności naszego Związku. Opieram swój sąd także na zdaniach wielu uczestników zebrania. Jest mi więc niewymownie przykro, że muszę wyrazić głębokie zaniepokojenie czy wypowiedzi pana Kudyka /zresztą nie pierwsze/ przysporzyły NSZZ "Solidarność" Ziemi Puławskiej popularności i autorytetu. Wyrażam swoją obawę, że tego rodzaju nieodpowiedzialne stwierdzenia jedynie będą podważać prestiż Związku. Swoją wypowiedź kieruję do Redakcji w imię nadrzędnych racji istnienia i rozwoju "Solidarności".

/-/ Stanisław Zadura

## DLACZEGO ZABIERAŁEM GŁOS ?

Szanowny Panie Stanisławie Zadura  
W odpowiedzi na pański list pozwolę sobie na użycie pańskiego nazwiska, gdyż Pan użył mego w liście skierowanym do redakcji Biuletynu Informacyjnego. Zarzuca mi Pan w swym liście, że nie "posługuje się żadnym faktycznym rozeznaniem na temat pracy MRN obrzucił niewyszukanymi wulgarnymi sformułowaniami cały zespół radnych" itd. Otóż w swoim wystąpieniu kierowałem swój głos do obecnego na roli przewodniczącego MRN /bez użycia nazwiska/ a nie do radnych jak Pan to przypisuje. Używanie przez Pana argumentu, że kierowałem atak na wszystkich radnych jest niezasadny, chociaż wynikał on z podtekstu.

Jestem zdania, że należy postępować w ten sposób, aby nie stwarzać sytuacji niewyjaśnionych a tym bardziej nie zakłamywać istoty rzeczy od samego początku. Co w moim przekonaniu powoduje to, że Pan jesteś po prostu na mnie bardzo zły, a tym samym dąży Pan do skompromitowania mnie. Posłużę się powiedzeniem: "prawda w oczy kole" oraz drugim "prawdziwa cnota krytyk się nie boi".

Jaka to jest prawda w moim przekonaniu - mianowicie:

1. kogo należy winić za fakt, że w Puławach brakuje nam aktualnie conajmniej dwóch szkół stopnia podstawowego
2. czyje działanie spowodowało brak lecznictwa otwartego w dzielnicach Niwa, Świerczewskiego, Kołkątaja
3. dlaczego nie było żadnych widocznych działań zmierzających do zapobieżenia licznego popadania w nałóg wśród naszej społeczności
4. dlaczego jesteśmy środowiskiem zdeintegrowanym /uważa się w pewnych kręgach, że to "Azoty" to kto inny i to w wielu istotnych dla środowiska sprawach jak inwestycje, organizacje sportu w szerokim ujęciu/.

Nie stawiam więcej zarzutów, gdyż nie czas ku temu. Moim zdaniem zarzuty te należy słać pod jednym adresem a mianowicie do organu przedstawicielskiego, który to organ ma na imię Miejska Rada Narodowa.

Proszę nie rozumieć, iż uważam, że wszyscy radni działali i działają źle, zarzuty te kieruję na ręce przewodniczącego MRN.

Pisze Pan, że "można i trzeba dyskutować czy poszczególni radni w ramach dostępnych im możliwości wywiązywali się ze swych funkcji społecznych".

Nie przyjmuję takiego argumentowania, gdyż wielu działaczy dotychczasowych organów przedstawicielskich obecnie tłumaczy się, że nic więcej nie mogli zrobić a to jest nieprawda, gdyż mogli zrobić coś, co by ich rozliczyło w oczach społeczeństwa, po prostu mogli wyrazić swój sprzeciw i wycofać się w porę z działania.

Pańska troska o losy naszego związku bardzo mnie, szczerze mówiąc, cieszy a zarazem bardzo martwi.

Cieszy dlatego, że mam dowód na to, że Pan deklaruje się do działania w związku a bardzo martwi dlatego, że obawiam się, że będziemy kierowani na drogę układowego działania.

Jestem przekonany, że musimy działać odważnie bez szukania możliwości wchodzenia w układy i dopasowywać swoje działania do możliwości aktualnie istniejących.

Nie mam żadnego doświadczenia działania w jakichkolwiek organizacjach, w których to szkolono i kształtowano osobowości a tym samym tworzone stosunki do układowego działania. W swoim działaniu nie szukam popleczników, nie powołuję się na kogoś kto za mną stoi a odwrotnie szukam przeciwników /oponentów/, gdyż uważam, że wiele złego jest wśród nas i należy to złe jak najszybciej usunąć z naszego życia a mówiąc wprost nie zakłamywać a odkłamywać.

Zdzisław Kudyk

#### Redakcja Biuletynu Informacyjnego

Dla każdego członka Związku i dla każdej organizacji zakładowej niezmiennie ważnymi sprawami w ostatnim czasie były i są wybory do Zarządu Oddziału Środkowo-Wschodniego w Puławach. Pierwszym i podstawowym etapem kampanii wyborczej są wybory delegatów w Komisjach Zakładowych. Nie muszę chyba przypominać na jakich zasadach i przy zachowaniu jakich warunków wybory te powinny się odbywać. Uważam, że każdemu Obywatelowi a przede wszystkim członkowi "Solidarności" te kardynalne zasady demokratyczne stanowiące o sile, spójności, podstawie bytu związku nie mogą być obce, a tym bardziej nieprzestrzegane. Lecz niestety Związek od czasu do czasu jest zaskakiwany nieodpowiedzialnymi wybrykami jego członków. Przez przypadek dowiedziałem się od jednego delegata naszej organizacji związkowej Pana Milina Zbigniewa, że w Walnym Zebraniu Wyborczym w dniu 30.V. 81 r. w Puławach brała udział jako "delegat" z ważnym mandatem, członek naszej organizacji Pani Borowska Barbara /m.in. współzałożyciel "Solidarności" w Przedsiębiorstwie/, która nie była wybrana na delegata przez zebranie ogólne. Pytam: jak to się stało? Kto to zrobił? Jak można było ważyć się na taki krok? Dlaczego osoba ta przyjął mandat delegata nie będąc wybraną i obdarzoną zaufaniem członków swej organizacji - koleżanek i kolegów z jednego zakładu pracy. Osobiście jestem zbulwersowany takim obrotem sprawy. Jakie odczucia i uczucia mają pozostali członkowie organizacji, którzy uwierzyli i zaufali hasłom i racjom głoszonym przez "Solidarność" - nie trzeba chyba dodawać. Kto dopuścił się takiego znieważenia funkcji delegata i piastowanego przez niego mandatu.

Następne wyjaśnienia i ustalenia, jakie uzyskałem w Komisji Wyborczej w Łukach w jej Przewodniczącego prowadzą do Dębina. I otóż, co się okazuje: znalazł się kol. Gabran Józef, może i jeszcze ktoś, którzy nadużywając zaufania Przewodniczącego Komisji Wyborczej i podszywając się pod uprawnionych do decydowania, podpisując się na piśmie skierowanym do Komisji Wyborczej, na pieczęcie o treści: Międzyzakładowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ "Solidarność" Dąblin podają listę nazwisk 14 osób, które są delegowane przez "w/w Komisję" na delegatów. Pomiędzy, że na liście tej brak nazwiska naszego delegata, ale znalazło się tam 10 nazwisk - "delegatów", wśród nich i w/w, którzy nie byli wybrani przez członków swych organizacji. Na razie Komisja Wyborcza cofnęła mandaty 5 osobom, 1 osoba, nieświadoma sposobu w jaki została delegatem, złożyła mandat osobiście, nie czując się do tego upoważniona, a nawet urażona, że wystawiono ją do wiatru - pozostałe 4 osoby "delegaci" pozostają do wyjaśnienia. Między innymi cofnięty został mandat "delegata" Pani Borowskiej Barbarze. Myślę, że sprawa ta zostanie w swoim czasie szczegółowo rozpatrzona przez zebranie członków naszej organizacji i zebranie zapyta jakim prawem kol. Borowska Barbara sięgnęła po mandat.

Ale do sprawy - okazuje się, że kol. Gabran Józef członek organizacji związkowej w WZN a jednocześnie V-ce Przewodniczący M.K.P. w Dęblinie kierując się sobie znanym kluczem - może zgadniając to z Przewodniczącym MKP-po prostu rozdysonował 10 mandatów. Z pośrednich informacji wiadomo mi, że wychodził z założenia, że brak czasu nie pozwoli na przeprowadzenie praworządnych, demokratycznych wyborów w Komisjach Zakładowych.

Komentarz chyba zbyteczny.

Pytam się gdzie był Przewodniczący MKP w Dęblinie przecież, że wybory będą w dniu 30.V. było wiadomo już w marcu! - Co zrobił jako koordynator, by wybory w Komisjach Zakładowych odbyły się do dnia 23.05.81 r.

Pytam się gdzie byli Przewodniczący Komisji Zakładowych. Ich zainteresowanie sprawą wyborów i działalnością Związku chyba jest tu jednoznaczne.

Pytam się kto dał prawo MKP w Dęblinie do "ustalania" delegatów?

Chyba tu powinna zabrać głos i zająć jednoznaczne stanowisko cała Komisja.

Nachodzą mnie czarne myśli i obawa - dokąd my idziemy. I masa pytań jak, kto dlaczego, i po co. Ale na razie te pytania pozostają bez odpowiedzi.

Niech ten mój list będzie przestrogą i być może uczuli członków naszego Związku na ludzi, którzy są wokół nas, a którzy nie godni są, by nosili znaczki "Solidarności".

Janusz Ciepielewski  
Przewodniczący  
KZ NSZZ Solidarność  
PGKiM Dąblin

## kto manipuluje opinią publiczną?

Według A.L.Szczęśniaka, autora artykułu wydrukowanego pod powyższym tytułem w 128 numerze Trybuny Ludu z 2.VI.br. opinią manipuluje "nieznane wydawnictwo 'Głos' a czyni to w broszurce pt. 'Recenzje z Moskwy', zawierającej tekst recenzji historyków radzieckich dotyczących polskich podręczników historii wraz z komentarzem redakcji 'Głosu'.

Sprawa byłaby może błaha i nie zasługiwała na uwagę gdyby p.Szczęśniak nie zastosował w swoim artykule chwytu, który nie świadczy zbyt dobrze o jego uczciwości i etyce zawodowej. Polega on na tym, że zasadność komentarza redakcji 'Głosu' dotyczącego recenzji polskich podręczników historii przedstawionej przez ekspertów radzieckich na konferencji mieszanej komisji polsko-radzieckiej p.Szczęśniak podważa na podstawie analizy tekstu zupełnie innego dokumentu, jakim jest cytowany przez niego protokół ustaleń opracowany na tej konferencji, a następnie pyta wielkim głosem: "Czy powyższe zalecenia przyjęte przez stronę polską upoważniają wydawnictwo 'Głos' do stwierdzenia: 'W imię tzw. racji stanu każe się autorom polskich podręczników przedstawiać dzieje stosunków polsko-rosyjskich w całkowitej niezgodności ze stanem faktycznym?'". Uczciwie należy

stwierdzić, że cytowany przez p. Szczęśniaka fragment protokołu do takiego stwierdzenia nie upoważnia, ale całkowicie upoważniają do tego zalecenia zawarte w recenzji przywiezionych z Moskwy, które "Głos" wydrukował i którym swój komentarz poświęcił.

Ocenę czy zalecenia autorów recenzji służą tylko wprowadzeniu do polskich podręczników "jak największej ilości informacji o ZSRR", jak twierdzi p. Szczęśniak, czy też ich celem jest wypaczanie i fałszowanie historii Polski, jak uważa redakcja "Głosu", pozostawiam czytelnikom. Jako materiał do oceny przytaczam kilka zaleceń ekspertów radzieckich, które, ich zdaniem, należy uwzględnić w podręczniku historii R. Wapińskiego.

Historycy radzieccy domagają się m.in., aby w podręczniku tym zamieścić wzmiankę, że "2.IX.1939 r.... ambasada ZSRR wystąpiła do polskiego MSW z zapytaniem dlaczego Polska nie zwróciła się do ZSRR o dostawę broni i amunicji i że propozycja radziecka została zlekceważona przez rząd polski". Według nich podręcznik sugeruje jakoby między faktem emigracji rządu polskiego, który miał miejsce 18.IX. a wkroczeniem w dniu 17.IX.1939 r. Armii Czerwonej był "związek przyczynowy, którego w rzeczywistości nie było" a "manewr Armii Czerwonej był jedyną możliwą wtedy formą pomocy narodowi polskiemu i pozwolił ponad 2 milionom Polaków, którzy ruszyli na wschód, uniknąć jarzma hitlerowskiego zarówno w 1939 r. jak i w 1941 r."

Fałszu zawartego w tych opiniach nie sposób nie dostrzec, jeśli miało się dostęp do jakiegokolwiek podręcznika historii wydawanego poza zasięgiem cenzury lub takich dokumentów jak np. pakt Ribbentrop-Mołotow, a szczególnie jego tajne klauzule, ulotki wydawane we wrześniu 1939 r. przez generałów Timoszenkę i Kowalowa, przemówienie Przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR W. Mołotowa z 31.X. 1939 r., czy wspomnienia Herling-Grudzińskiego, Andersa i Świaniewicza, którzy mieli nieszczęście skorzystać z tej "formy pomocy dla narodu polskiego". Faktem jest, że dzięki temu "udało się im uniknąć jarzma hitlerowskiego", ale jest również faktem, że niewielu spośród 2 milionów Polaków, którzy z tego skorzystali eksperyment ten przeżyli. Jako lekturę uzupełniającą zaleciłbym jeszcze "Archipelag Gułag" Sołżenicyna i jakąkolwiek książkę dotyczącą zbrodni katyńskiej.

Kłopot polega na tym, że za sprawą cenzury niewielu tylko Polaków zna choćby pobieżnie najnowszą historię swojej Ojczyzny, a jeśli zna to tylko z podręczników szkolnych preparowanych według zaleceń ekspertów radzieckich. P. Szczęśniak wykorzystuje to bez skrupułów podobnie zresztą jak fakt, że czytelnicy Trybuny Ludu nie znają tekstu komentowanej przez redakcję "Głosu" "Recenzji z Moskwy" i że wobec tego muszą przyjąć na wiarę wszystko to, co im p. Szczęśniak i inni, podobni mu "publicyści" usłużnie podsuwają.

Taki jest właśnie od lat stosowany w Polsce mechanizm manipulacji opinią społeczeństwa. Nie jest on - trzeba to sprawiedliwie przyznać - ani wynalazkiem, ani wyłączną domeną p. Szczęśniaka, ale fragmentem całego systemu zniewalania umysłów przez "jedyną słuszną ideologię", która "dla dobra narodu" pozwala nawet na fałszowanie faktów historycznych, jeśli stoją z nią w sprzeczności. Nawet postaci historyczne należy oceniać nie na podstawie tego, czy dobrane realizowały polską rację stanu, ale na podstawie tego, czy ich stanowisko było zgodne z wolą wodzów ojczyzny proletariatu. Np. w podręczniku Wapińskiego jest wzmianka, że krytyka sanacji towarzysząca tworzeniu się rządu gen. Sikorskiego była niepełna, bo pomijała wrogi stosunek rządów sanacyjnych do ZSRR. Ekspertci radzieccy uważają, że to za mało. Ich zdaniem należy w tym miejscu dodać, że krytyka ta nie mogła być inna "jeśli rząd Sikorskiego natychmiast po pojawieniu się w Angers ogłosił się w stanie wojny w stosunku do ZSRR". Aby zasłużyć na pochwałę w polskim podręczniku gen. Sikorski powinien więc uznać agresję z 17 września 1939 r. za "formę pomocy dla narodu polskiego".

Ogólnie trzeba się chyba zgodzić z opinią p. Szczęśniaka, że "informacje podane w tej broszurze są delikatnie mówiąc wręcz bałamutne". Tyle, że bałamutne są w niej nie fragmenty tekstu podpisane przez redakcję "Głosu", ale tekst redagowany przez historyków radzieckich.

Wielkie uznanie należy się polskim uczestnikom konferencji, że nie pozwolili wprowadzić do protokołu cytowanych sugestii i zaleceń ekspertów radzieckich. Trudno natomiast uznać za uzasadnione pretensje zgłaszane przez p. Szczęśniaka pod adresem redakcji "Głosu" o to, że protokołu tego nie zna mimo, że był on "rozesłany do autorów i zainteresowanych instytucji". O ile mi wiadomo, "Głos" mimo odnowy nie należy do instytucji, którym przesyła się protokoły konferencji polsko-radzieckich. Przyznać jednak p. Szczęśniakowi trzeba, że nie skorzystał w całej pełni z metod wypracowanych przez propagandę rezygnując z postawienia

w swoim artykule sakramentalnego pytania do niedawna obowiązującego we wszystkich tego typu publikacjach: komu służy działalność redakcji "Głosu"? Prawidłowa odpowiedź /której powinien sobie w duchu udzielić zdyscyplinowany czytelnik Trybuny Ludu/ brzmi: jest to woda na młyn zachodnioniemieckich odwetowców spod znaku Hupki i Czai oraz określonych, zimnowojennych kół imperialistycznych na Zachodzie. Chwała mu za to, że nam tego oszczędził. W rewanżu przekazuję mu kilka informacji o "nieznanym wydawnictwie "Głos", które można zresztą znaleźć w każdym numerze tego pisma: "Głos jest niezależnym pismem społeczno-politycznym. Inicjatywa jego wydawania wyszła ze środowiska związanego z działalnością KOR a obecnie KSS "KOR". Chcemy jednocześnie, by pismo służyło celom szerszym i wybiegało dalej w przyszłość /.../ Łączy nas przekonanie, że suwerenność i demokracja są w Polsce osiągalne, a najważniejszą drogą ku temu jest tworzenie niezależnych od władz samorządnych instytucji społecznych". Redakcja "Głosu" wydała już około 35 numerów tego pisma oraz kilkanaście broszur, m.in. L.Jerzewskiego: "Agresja 17 września 1939 r." i "Dzieje sprawy Katynia", M.Tarniewskiego: "Grudzień 1970", "Nowy ustrój i ewolucja" i "Krótkie spięcie", B.Cywińskiego: "Zatruta humanistyka", J.Monoda: "Przypadek i konieczność", K.Moczarskiego: "Po powstaniu", G.Orwella: "Rok 1984", liczne tomy wierszy i prozy Cz.Mikołaja, jak również bardzo przydatny poradnik pt. "Obywatel i Szkoła Bezpieczeństwa". Bardziej wyczerpujące informacje o wydawnictwie i jego redakcji można - jak sądzę - uzyskać w każdej placówce SB. Liczę na to, że w zamian za udzielone informacje na temat "Głosu" p.Szczęśniak opublikuje w następnym artykule tekst recenzji podręczników radzieckich dokonanej przez historyków polskich. Może być bez komentarza - chętnie skomentujemy sami.

S.Głazewski

P.S. Na prośbę czytelników, jako uzupełnienie artykułu "Katyn" /Solidarność Z.P. Nr 33/ podaję informację, że pomnik poświęcony ofiarom Katynia znajduje się również w Kanadzie oraz prostuję poważny błąd, który z mojej winy wkradł się do artykułu "W 46 rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego" /Solidarność Z.P. Nr 38/: trumna Marszałka jest oczywiście umieszczona w Krypcie Srebrnych Dzwonów, a nie jak napisałem w Krypcie św.Leonarda.

S.Głazewski

## MONTE CASSINO

23 i 24 maja 1981 r. na Jasnej Górze w Częstochowie, odbyła się Pielgrzymka Kombatantów II Korpusu W.P. z okazji 37 rocznicy bitwy pod Monte Cassino.

Komendantem uroczystości był mjr. Marian Zarębski z 17 Lwowskiego Batalionu Strzelców.

24 maja o godz. 10<sup>00</sup> pod pomnikiem O.A.Kordeckiego odbył się Apel Poległych. Tekst Apelu odczytał mjr. Jan Szczerepa z 17 Lwowskiego Batalionu Strzelców.

Po Apelu zgromadzeni kombatanci, wśród których była m.in. matka chrzestna statku "Gen.Sikorski", przeszli do Bazyliki wnosząc Obraz Matki Bożej Hetmanki.

O godz. 11<sup>00</sup> odbyła się Suma Pontyfikalna z poświęceniem Sztandaru II Korpusu W.P. z Italii i przemówieniem Ks.Bp.Fr.Musiela /Bazylika/.

Kazanie wygłosił kapelan Brygad Pancernych, uczestnik walk pod Monte Cassino O.p.pik.Adam Studziński. Powiedział m.in.: "... zwycięstwo pod Monte Cassino przypominało światu, że Polska żyje, że nie zginęła. Zwycięstwo było nie tylko czynem bojowym, ale i wydarzeniem politycznym. Zwyciężyliśmy tam, gdzie chodziło o pokazanie Niemcom, że twierdza nie do zdobycia, może upaść. Czyn żołnierza będzie zawsze świadectwem do czego zdolny jest polski żołnierz... Od 1959 roku zjeżdżamy się tu, aby oddać hołd poległym. Pamiętamy o tym, o cośmy się bili. Naszej drogi się nie wyrzekamy. Nie wolno zrywać z historią. Nasza kultura wyrosła pod krzyżem, pod opieką Najświętszej Dziewicy doszliśmy do zwycięstwa. Oby już nigdy żołnierz polski nie musiał się bić na obczyźnie..."

O godz. 12,30 w Sali Maryjnej odbyła się Uroczysta Akademia z udziałem kombatantów oraz Ojca mgr Efrema Osiałkiego - duszpasterza Jasnogórskiego d/s kombatantów, Tadeusza Nowaka - Szambelana Papieskiego, Przywary Laszczyca - Legionisty, Adama Studzińskiego - kapelana Bryg.Panc.

Genezę historycznej bitwy pod Monte Cassino w poetycki, ale mocny żołnierski sposób przedstawił pp. Katarzyna i Krystian Waksmundzcy wraz z grupą recytatorów i chórem ORGANUM przy Klubie Int. Katolickiej w Krakowie. Wzruszający program, w czasie którego chór wykonał kilkanaście polskich pieśni m.in. Hymn i Brygady Strzelców Karpackich, Bogurodnicę, pieśni Legionów, zakończył się odśpiewaniem Jeszcze Polska nie zginęła....

Krótką, ale jakże wymowną, szczególnie dla młodego pokolenia, lekcję historii, z której dowiedzieliśmy się wielu przemilczanych faktów /jak np. o pozbawieniu w 1946 r. gen. Andersa, obywatelstwa polskiego.../, przy których "Czerwone Maki..." nabrały tragicznej ale jakże polskiej wymowy. Oby żyli żołnierzy - kombatanów spod Monte Cassino, w trakcie śpiewania Czerwonych Maków, wzbudzały należyty szacunek...

Andrzej Kowalczyk  
Czesław Stolar

Autórzy artykułu zwracają się z prośbą do żołnierzy walczących pod Monte Cassino o pomoc w opracowaniu monografii bitwy.

Dedykacja Ojca p.płk. Adama Studzińskiego: "Od biorącego udział kapelana w bitwie o Monte Cassino serdeczne życzenia powodzenia w pożytecznej i koniecznej pracy dla Ojczyzny - Solidarności".

## PRAWORZĄDNOŚĆ

### kolejna głodówka

8 dzień w sosnowieckiej Fabryce Domów trwa głodówka protestacyjna pięciu członków "Solidarności", działaczy Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. 26 maja głodówkę solidarnościową na rzecz uwolnienia więźniów politycznych podjęły w Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Sosnowcu trzy osoby /m.in. Ryszard Bider - przewodniczący Komisji Zakładowej "Solidarności" w sosnowieckiej FSM. 27 maja o godz. 20 w Akademii Medycznej w Gdańsku podjęto głodówkę sześciu działaczy "Solidarności" i Zakładowych Komitetów Obrony Więzionych za Przekonania /m.in. przewodniczący Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej w 1980 r. obecnie wiceprzewodniczący gdańskiego MKZ Andrzej Kołodziej/.

### oświadczenie głodujących z FSM

"Podjęliśmy strajk głodowy wspierający głodujących ludzi w Fabryce Domów w Sosnowcu. W ten sposób udawdamy słuszność i celowość walki o uwolnienie ludzi więzionych za przekonania.

Nie może być mowy o wolności i suwerenności w kraju, w którym więzi się ludzi tylko za to, że są Polakami. Żądamy wolności słowa, a w szczególności nierepresjonowania działalności wydawnictw niezależnych.

Żądamy uwolnienia wszystkich więzionych za przekonania polityczne a braci Kowalczyków za to, że ich kara jest niewspółmiernie duża w porównaniu do dokonanego czynu.

Choćby nasza Ojczyzna miała być drugą Irlandią Północną, strajk głodowy prowadzić będziemy tak długo, aż nie ujrzymy na własne oczy i nie podamy dłoni ludziom o których walczymy".

### Sąd a Kowalczykowie

Sąd Wojewódzki w Opolu wypowiedział się w sprawie braci Kowalczyków: - 8 września 1972 r. skazując Jerzego Kowalczyka na karę śmierci, a jego brata Ryszarda na 25 lat pozbawienia wolności;

- 2 kwietnia bieżącego roku, podejmując uchwałę, według której bracia Kowalczykowie nie zasługują na to, by zastosować wobec nich prawo łaski;  
 - w dniu wczorajszym, kiedy to - jak nas poinformował Dziennik Telewizyjny - tenże Sąd Wojewódzki ogłosił, iż bracia Kowalczykowie nie są więźniami politycznymi, co się zaś dotyczy prawa łaski, to można na ten temat porozmawiać.  
 Może by wreszcie Sąd Wojewódzki w Opolu przestał urządzać kpiny z siebie, z wymiaru sprawiedliwości, z nas, a przede wszystkim z nieszczęścia braci Kowalczyków.

Roman Zimand

/Przedruk: Wiadomości dnia, nr 111/

## Do przewodniczącego Rady Państwa

Obywatela  
 Henryka Jabłońskiego

Panie Przewodniczący!

Wiadomo nam, że Generalna Prokuratura oraz Sąd Wojewódzki w Opolu, zajęły negatywne stanowisko wobec próby o ułaskawienie braci Jerzego i Ryszarda Kowalczyków. Skłania nas to do przedstawienia Panu naszej opinii w tej sprawie.

Zywny stanowcze przekonanie, że obaj bracia Kowalczykowie winni być jak najszybciej ułaskawieni, a do czasu zakończenia postępowania ułaskawiającego zwolnieni z więzienia na mocy zarządzenia przerwy w odbywaniu kary. Domagamy się tego w imię idei humanitaryzmu i elementarnych zasad moralnych, nakazujących przeciwstawianie się aktom niesprawiedliwości i okrucieństwa, a także w imię zasady, iż wysokość kary winna być zgodna ze społeczną oceną wielkości winy i odpowiadać rozmiarom szkód społecznych z winą tą związanych. W sprawie braci Kowalczyków wszystkie te zasady zostały pogwałcone. Spowodowali oni zniszczenie auli WSP w Opolu w przeddzień mającej się odbyć w tej auli akademii ku czci SB, MO i ORMO; uczynili to w sposób nie zagrażający niczyjemu życiu ani zdrowiu, a oskarżeni zostali i skazani za ucelowane gwałtowne zamachu na życie funkcjonariuszy publicznych. W więzieniu przebywają od ponad 9 lat, skazani /po uchyleniu przez Radę Państwa wyroku śmierci wydanego na Jerzego Kowalczyka/ na karę 25 lat pozbawienia wolności. Według informacji rodziny, obaj traktowani są niezwykle surowo, a Jerzy Kowalczyk w sposób wręcz okrutny, wyniszczający go fizycznie i prowadzący do unicestwienia psychicznego. Zarówno wyroki wydane na braci Kowalczyków, jak i sposób traktowania ich podczas odbywania kary, a wreszcie stanowisko organów wymiaru sprawiedliwości w sprawie ich ułaskawienia, nasuwają przypuszczenie, że mamy tu do czynienia nie z karą lecz z zemstą.

W intencji braci Kowalczyków, a także w powszechnym odczuciu społecznym czyn ich - dokonany w rok po wydarzeniach z grudnia 1970 r. - był aktem protestu politycznego. Był to czyn karygodny, mimo że ideę demonstracji przeciw władzy, która nie dotrzymała obietnicy ukarania winnych masakrze na Wybrzeżu, trudno potępiać. Jednakże szkody materialne i moralne, które czyn ten spowodował, są w odczuciu społecznym znikome, nie pozostając w żadnej proporcji do kary wymierzonej jego sprawcom: są one w szczególności niewspółmiernie niskie w porównaniu ze stratami poniesionymi przez społeczeństwo polskie w następstwie działalności ludzi, którzy w minionym dziesięcioleciu rządili naszym krajem.

Z prośbą o ułaskawienie braci Kowalczyków zwracali się już do Rady Państwa przedstawiciele wielu środowisk. Ostatnio jednoznacznie określiła swe stanowisko w tej kwestii KKP NSZZ "Solidarność". Dależe odwołanie tego aktu łaski wywoła niewątpliwie niewiarę w skuteczność takich form działania w tej sprawie. Nie osłabi natomiast niczyjego przekonania co do tego, że należy konsekwentnie walczyć o jedyne moralnie dopuszczalne jej zakończenie. Rada Państwa jest władna stosować prawo łaski bez względu na stanowisko organów sądownictwa i prokuratury: jest to prawo dyskrecyjne, tj. nie uwarunkowane żadnymi uzasadnieniami prawniczymi. Opinii społecznej natomiast, społecznego poczucia sprawiedliwości, żadnemu organowi wła-

dzy ignorować nie wolno. Władze PRL są dłużne swemu suwerenowi - społeczeństwu polskiemu - wolność braci Kowalczyków. Rada Państwa może i powinna natychmiast spłacić ten dług.

J.J.Szczepański, W.Szymborska, K.Filipowicz, J.Aleksandrowicz, St.Lem,  
J.Szacki, A.Gieysztor, B.Stanosz, R.Zimand, K.Szaniawski, K.Zachwatowicz,  
D.Olbrychski, K.Dajmek.

## oświadczenie

rzecznika prasowego Regionu Mazowsze w sprawie braci Kowalczyków

Dn. 24.05.81 r. Telewizja Polska nadała program o braciach Kowalczykach, skazanych na 25 lat więzienia.

W związku z nieścisłościami zawartymi w komentarzach, chciałbym wyjaśnić co następuje:

NSZZ "Solidarność" nigdy nie domagał się uznania braci Kowalczyków za niewinnych. Związek nasz stoi natomiast na stanowisku, że same władze potraktowały ich czyn jako groźną manifestację polityczną i zastosowały tak wysoki wymiar kary, że można sądzić, iż był to akt odwetu.

NSZZ "Solidarność" domaga się ich uwolnienia ze względów humanitarnych mając na uwadze ich zły stan zdrowia oraz to, że spędzili już w więzieniu prawie 10 lat.

Warto przypomnieć, że o zastosowanie łaski wobec braci Kowalczyków zwróciło się także wielu najwybitniejszych przedstawicieli świata nauki, literatury i sztuki.

Warszawa, 25.05.81 r.

Rzecznik prasowy NSZZ "Solidarność"  
Region Mazowsze  
/Janusz Onyszkiewicz/

25 maja b.r. w wielu miastach Polski odbyły się marsze protestacyjne zorganizowane przez NZS, Uczelniane i Regionalne Komitety Obrony Więzionych za Przekonania oraz przez niektóre terenowe ogniwa NSZZ "Solidarność". Uczestnicy manifestacji żądali uwolnienia więźniów politycznych. W kościołach akademickich odprawione zostały msze św. w tej intencji. Wg informacji KKK NZS o pochodach wzięło udział: w Warszawie - 30.000 osób, w Opolu - 1.000, w Krakowie - 5.000, w Toruniu - 3.000, w Bydgoszczy - 10.000, w Lublinie - 3.000, w Gliwicach - 1.000, w Częstochowie - 1.000, w Łodzi - 5.000 w Białymstoku - 1.500, w Katowicach - kilkanaście tysięcy, we Wrocławiu /gdzie domagano się również umorzenia śledztwa przeciwko członkom i współpracownikom KSS "KOR" oraz przeciwko dziennikarzowi "Wolnego Związkowca" J.Cieślickiemu/ - 10.000. W Gdańsku uczestnicy protestu przez trzy dni nie opuszczali Długiego Rynku. /Agencja Solidarności, Nr 17-203/.

Na ręce J.Onyszkiewicza brat Kowalczyków skierował list, który cytujemy w całości:

"Jerzy i Ryszard Kowalczykowie przebywają już w więzieniu 10 rok, Jerzy wyrokiem Sądu Wojewódzkiego z dnia 8.9.72 r. w Opolu otrzymał karę śmierci. Kara ta została zamieniona na 25 lat pozbawienia wolności dopiero 13.01.1973 r. Przez okres pięciu miesięcy żył w świadomości, że w każdej chwili wyrok może zostać na nim wykonany. Jest to straszliwa kara. W czasie tego strasznego oczekiwania był jeszcze kilkakrotnie przesłuchiwany, co dodatkowo wpływało na całkowite załamanie się. Przez bardzo długi okres czasu nie pracował, z tego tytułu był karany dyscyplinarnie, odbył około 200 dni tzw. "twardego łóża". Był karany 40 razy, co potwierdził Sędzia Sądu Woj. w Opolu na posiedzeniu w dniu 2.04.81 r. Jeśli daje mu się pracę, to z takim wykonaniem normy aby nie wykonał - traktując to jako odmowę pracy i znów karany jest dyscyplinarnie. Podczas odbywania kary w Strzelcach Opolskich został pobity przez napuszczonego więźnia, za co został ukarany J.Kowalczyk a nie w/w więzień.

Przez okres 10 lat nie otrzymał ani jednego talonu na paczkę, a tym samym jest pozbawiony pomocy przez rodzinę, co sprawdza się do biologicznego zniezczenia go, ponadto przez okres ten wysłał tylko około 10 listów, chce się tym samym osłabić więź rodzinną, co szczególnie potrzebne jest do przetrwania. Nie otrzymał on jeszcze ani jednego widzenia bezdózorowego. Stan jego zdrowia jest zły, odczuwa bóle serca, stan reumatyczny, całkowicie wyżył się, układ nerwowy zrujnowany. Prawie cały czas przebywa on w celi, które zazwyczaj bywa z oknem od strony północnej, co związane jest z koniecznością oraz z wilgocią. Przeważnie w celach tych brak jest urządzeń sanitarnych /garnek/ co szczególnie jest dokuczliwe w okresie letnim.

Ryszard Kowalczyk obecnie przebywa w zakładzie karnym w Barczewie, w początkowym okresie przebywał na tzw. "kwarantannie" to jest tam, gdzie przebywa E.Koch, który oczekuje na wykonanie wyroku śmierci. Siedząc tam nie pracował, otrzymywał specjalne wyżywienie, brak widzeń. W wyniku tego próbował popełnić samobójstwo, gdzie go odratowano".  
/Agencja Solidarności, Nr 17-203/.

## poczet klawiszów polskich GOLENIOW

Jednym z najeżniejszych w Polsce więzień jest "zakład karny" w Goleniowie. Dzieje się tak nie ze względu na jego rozmiary, choć rzeczywiście obiekt jest okazały. Nie w tym jednak rzecz. Sławę swą goleniowskie więzienie zawdzięcza przede wszystkim swojemu wiekowi. Jest bardzo stare i od niepamiętnych czasów służyło gospodarującym na tych terenach Niemcom, zarówno tym sprzed III Rzeszy, jak i hitlerowcom. Służyło zapewne doskonale, skoro jak słychać, mnóstwo ludzi przecierpiało w nim gehennę życia, a niejedną tam żył zakochał.

Nie było w tym nic specjalnie dziwnego, skoro wiadomo komu i w jakich celach ten przybytek podówczas służył. Dziwi jednak i zmusza do głębokiego zastanowienia fakt, iż goleniowskie więzienie nadal jest potrzebne, i biorąc pod uwagę to co się w nim dzieje - z podobnym jak wówczas skutkiem. Przeciw komu właściwie?

Urządzenia sanitarne i kanalizacyjne zainstalowane w tym więzieniu w stosunku do potrzeb są zupełnie niewystarczające. W efekcie więźniowie żyją tam w warunkach prawdziwego zezwierzęcenia. W celi, czyli pomieszczeniu o wymiarach ok. czterech i pół na dwa i pół metra przebywa sześć, siedem, a często i więcej osób. W tym pomieszczeniu, które mieści zaledwie 4 prycze, śpią i zjadają posiłki, a do ustawionego w kącie celi blaszanego kubła załatwiają potrzeby fizjologiczne. Celę więzień opuszcza w ciągu doby praktycznie na pół godziny na spacer.

Niewiele od zwykłych cel różni się pomieszczenia izby chorych. Tyle, że więźniowie nie śpią tam na podłodze - każdy ma swoje łóżko. W takiej samej jednak celi leżą, przyjmują leki i załatwiają potrzeby fizjologiczne, do blaszanego kubła w kącie. Wygląda to tak, jakby komuś usilnie zależało, aby więźniowie opuszczali goleniowskie więzienie chorzy lub niedoleczeni, jeśli w ogóle akurat wychodzą.

Nie same tylko warunki sanitarne, bytowe i żywieniowe przypominają w goleniowskim więzieniu okres, nazwijmy to delikatnie, lat czterdziestych. W zakładzie tym nie tylko stosuje się fizyczne zadawanie bólu, ale także doskonale zdają egzamin psychiczne metody załamania więźniów. Największymi osiągnięciami w tego szczególnego rodzaju psychoterapii cieszył się swojego czasu inspekcji goleniowskiego więzienia, sierżant Kisiel.

Przykładem tego niech będzie następujące zdarzenie: kiedy chory więzień wieczorem, a więc już po capetrzyku poprosił go o sprowadzenie pomocy lekarskiej, Kisiel, oświadczając: "Ja cię zaraz wyleczę", wezwał strażników. Ci doprowadzili więźnia do karceru, gdzie w samej tylko bieliźnie ułożono go na gołej prycze i kajdankami skuto ręce i nogi. Kilkakrotnie w ciągu nocy sierżant zaglądał do więźnia, pytając go, czy już się wyleczył. Dodać trzeba, iż w karcerze panował lodowaty chłód. Rano "dla rekonwalescencji" odprawiono chorego więźnia do kuchni, gdzie Kisiel polecił mu dźwigać w workach ziemniaki. Kompletnie załamany więzień wykorzystał moment, w którym

nikt na niego nie zwracał uwagi, wszedł na kilkuset litrowy kocioł i skończył w gotujące się mleko. Po wyjęciu z kotła nieszczęśnik w kilkadziesiąt minut zmarł.

Inspekcyjny Kisiel, jak gdyby w nagrodę, niedługo po opisanym wypadku awansował do stopnia podporucznika. Zresztą nie tylko on jest godną uwagi osobą w goleniowskim więzieniu.

Dla przykładu wymienić można p.Komara - kierownika ochrony, p.Michalskiego - jego zastępcę, p.Sztyblewskiego - komendanta pawilonu, albo też innych - "Grubego Antka" czy "Józkę". Z tymi panami życia i śmierci miał do czynienia każdy więzień Goleniowa, a przede wszystkim ci, którzy dostali się do karcerów.

Pomyśleć, że "wychowankami" goleniowskiego więzienia są ludzie, siedzący w większości za błahe przestępstwa. Właściciele Polski Ludowej, ci którzy strzelali do robotników i ci, którzy wprowadzili nasz kraj w miliardowe długie, cieszą się nie tylko wolnością, ale i wysokimi stanowiskami bądź godziwymi rentami. I nic dziwnego, że dziś gotowi są na wszystko, byle uniknąć więzienia - skoro tolerowali taki stan rzeczy przez 36 lat.

"Sowa"

Od Redakcji: Z przyczyn oczywistych autor tej oraz poprzedniej relacji /Wronki/ zmuszony jest ukryć się pod pseudonimem. Od wielu lat usiłuje w Polsce zarejestrować się organizacja PATRONAT, która ma na celu wszechstronną opiekę nad więźniami. Wszystkie wysiłki jak dotąd, spełzają na niczym. Wydaje się, iż nasz związek winien skutecznie dopomóc w tych wysiłkach. Sprawa ta musi stać się przedmiotem prac, zwłaszcza prawników - sądziów, adwokatów i prokuratorów, zrzeszonych w "Solidarności".

/Przedruk: "Solidarność z Gdańskiem", nr 26/27/.

## kolejny polityczny na wolności !

W dniu dzisiejszym /2.06.81/ Polskie Radio podało lakoniczną informację o zwolnieniu z aresztu śledczego jednego z więźniów, określanych mianem politycznych - Krzysztofa Bzdyla. To skromniutkie doniesienie, odczytane na koniec wiadomości radiowych jest kolejnym ogromnym zwycięstwem wszystkich ludzi dobrej woli, od miesięcy domagających się respektowania zasad praworządności w Polsce.

Przypominamy, że nadal w więzieniach przetrzymywani są: Leszek Moczulski, Tadeusz Jandziszak, Romuald Szeremietiew, Tadeusz Stański i bracia Kowalczykowie, których uwolnienia domaga się polskie społeczeństwo.

Komitet Obrony Więzionych za Przekonania  
przy MKZ Ziemi Puławskiej

## uwaga - targowica !!!

Wszystkimi kanałami informacji płyną oświadczenia i uchwały bezpardonowo potępiające tak zwane Forum Katowickie i jego dzieło.

Dokument spłodzony przez owo Forum, napisany w żargonie partyjnym jest, mówiąc najprościej, przedostatnim ruchem na szachownicy rozgrywek politycznych, następnym ma być mat dla narodu polskiego, czyli sojusznicza interwencja.

Zgodnie z tzw. doktryną Breżniewa - Związek Radziecki ma prawo /kaduka/ ingerowania w wewnętrzne sprawy wszystkich krajów Układu Warszawskiego, wszędzie tam, gdzie partia rządząca jest rzekomo zagrożona.

Oto cel i zyswiecający Forum Katowickiemu - sporządzenie dokumentu - podkładki usprawiedliwiającej interwencję.

I chociaż odcięli się od tego haniebnego manewru wszystkie organizacje partyjne przy zakładach pracy, chociaż w oficjalnym wystąpieniu na przedzjazdowej konferencji wyborczej we Włocławku potępił go pan Olszowski, chociaż KG PZPR również ohoł w znacznie łagodniejszej formie wypowiedziało się przeciwko Forum nazywając je szkodliwym, chociaż powszechny jest w Polsce brak poparcia dla tego rodzaju knowań, nasi sojusznicy przechodzą mimo tych faktów.

Podzwonne tej sprawy w ich prasie jest jednoznaczne. Biją na alarm, rozdierają szaty. PZPR jest zagrożona, rozkładają ją czynniki rewizjonistyczne, w łonie Partii szerzy się burżuazyjny liberalizm etc. etc. etc.

Szowa, które normalnie niewiele znaczą, teraz kasają jak wściekłe psy. Rude Pravo posunęło się do wyznaczenia terminu na porządki wewnątrz PZPR. Daje na to sześć tygodni czasu - czyli do Zjazdu.

Porządki znaczy to zablokowanie reform wolno lecz konsekwentnie obejmujących nasz kraj, to zatrzymanie postępującej demokracji w łonie PZPR.

Pragnę dodać jeszcze, że w swoim czasie analogiczna sytuacja miała miejsce w Czechosłowacji.

I to, że pewien ciąg zajęć mający miejsce ostatnimi czasy, jawi się jako logiczna całość. Zapoczątkowała ją Bydgoszcz, później następowały dywersje natury gospodarczej i porządkowej rozmuchiwane przez środki masowego przekazu. Przypieczetowało to Forum Katowickie.

Należy przypuszczać, iż głównym motorem tych poczynañ jest frakcja "twardogłowych" w PZPR wsparta siłami SB.

Tragnę również ten minorowy artykuł zakończyć optymistycznym akcentem. Przypominam, że cały naród jest zjednoczony w swych dążeniach i że historia się nie powtarza, a Targowica już była.

Alicja Lekan

Środa, 20 V 1981 r. ■ Nr 100 (10193)

pol-  
nym  
lego

GAZETA KRAKOWSKA

stara  
wari  
zdow  
kult  
zł  
K  
Mied  
sie  
ratu  
darn  
pne  
ucz  
byla  
czyta

## List otwarty TADEUSZA HOŁUJA

# Pole „Grunwaldu“

Chciałbym z całym spoko-  
jem, na jaki mnie jesz-  
cze stał, jako polski komu-  
nistą i oświeceniak, zabrać  
raz jeszcze głos, tym ra-  
zem osobny, w sprawie,  
która nazywa się dziś Zje-  
dzenie Patriotyczne  
„Grunwald”. Prowokuje  
mnie do zabrania głosu za-  
równo milczenie czynni-  
ków odpowiedzialnych za  
życie polityczne w Polsce  
jak i aktywność grunwald-  
czyków, próby penetracji  
w ogniwach PZPR, także  
robotniczych, oraz fakt u-  
działu w tej organizacji,  
rzekomo liczącej już sto  
tysięcy członków, członków  
partii i to w samym kiero-  
wnictwie.

Domagam się publicznego

osiągnięcia w tej sprawie,  
domagam się, aby członko-  
wie partii, którzy inspiro-  
wali i organizowali „Grun-  
wald” byli wezwani przez  
Centralną Komisję Kon-  
troli Partyjnej do wyjaś-  
nienia, aby CKKP wszczęła  
w tej sprawie postępowanie  
partyjne badając nie  
tylko werbalne deklaracje,  
ale rzeczywistą działalność  
ludzi „Grunwaldu” będą-  
cych członkami partii, aby  
ustaliła i oceniła, czy dzia-  
łalność członków partii w  
KP „Grunwald” jest do  
pogodzenia z pryncypiami  
ideowymi PZPR.

Głównym polem swoistej  
bitwy pod Grunwaldem  
AD 1981 jest... syjonizm w  
Polsce, którego szuka się

skrętnie acz nadaremnie  
przynajmniej od 1968 roku,  
kiedy to rozpętano, nieste-  
ty przede wszystkim w  
partii, hańbiącą komunis-  
tyczny etos i urągającą  
zwyczaj ludzkiej prawdzie  
nagonkę antysyjonistyczną,  
usiłując wmówić w społe-  
czeństwo, że chodzi o „V  
holumnę” w Polsce, o spi-  
sek syjonistyczny przeciw  
władzy ludowej, o nacjo-  
nalistyczno-żydowską ma-  
fię, która pokierowała ów-  
czesnym ruchem studenc-  
kim. Tysiące zebrań, legal-  
nych ulotek, artykułów po-  
święcono tej sprawie, jak  
gdyby chcąc odwrócić u-  
wagę społeczeństwa od to-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Ple  
21  
czyn  
renc  
ul. i  
narn  
skieg  
kows  
na p  
oraz  
XVII  
feren  
-Wyl

# Pole „Grunwaldu“

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)  
 czące się już wówczas wal-  
 ki o władzę w partii, czy  
 od prawdziwej sytuacji w  
 kraju, w którym rosło nie-  
 zadowolenie mas, co dopro-  
 wadziło w Grudniu 1970  
 roku do wybuchu. Nie by-  
 ła to jednak żadna „walka  
 z syjonizmem“, który jako  
 zorganizowana siła poli-  
 tyczna w Polsce tego okre-  
 su ani nie istniał ani tym  
 bardziej nie istnieje. Szczu-  
 to po prostu na Żydów, na  
 Polaków, którym znajdo-  
 wano żydowskie nazwiska,  
 żydowskie imiona, żydow-  
 skich przodków. I wyszczu-  
 to skutecznie w ten sposób  
 wielu obywateli polskich;  
 także oddanych członków  
 partii o bojowej przeszło-  
 ści, którzy los swój łączyli  
 w czynię z losem narodu  
 polskiego i ruchu rewolu-  
 cyjnego. Tym, którzy prze-  
 żyli petla, obozy zagłady  
 przypominano ich okrutny,  
 żydowski los. Czy byli  
 wśród nich „syjoniści“?  
 Zapewne byli, w tym zna-  
 czeniu tylko, że pragnęli  
 znaleźć azyl w swoim wła-  
 snym państwie żydowskim,  
 w Izraelu. Trzeba być wy-  
 zbytnim nie tylko wyobraź-  
 ni, ale zwykłego ludzkiego  
 współczucia, aby nie ro-  
 zumieć tych motywów.  
 Wszystko inne jest zwykłą  
 brednią, kamuflowaniem  
 antysemityzmu różnej pro-  
 cenności, jakimś antysy-  
 jonizmem. Piszę jest, al-  
 bowiem rzecz stała się  
 znów aktualna, tym razem  
 okraszona hasłem, które  
 pamiętamy doskonale wła-  
 śnie my, komuniści, hasłem  
 walki z „żydo-komuną“. O-  
 czywiście, jawnie takiego  
 hasła się nie rzuca, prze-  
 ctwnie „Grunwald“ zarze-  
 ka się, że z antysemityz-  
 mem nie ma nic wspólnego,  
 ale przecież głosi tezę o...  
 syjonistycznej klicie  
 Bermana i Zambrowskiego,  
 o Polakach pochodzenia ży-  
 dowskiego, którzy piastu-  
 jąc wysokie stanowiska  
 kierowali się narodowymi

interesami żydowskimi,  
 prześladowali (ci syjoniści)  
 takich ludzi jak Ajdukie-  
 wicz, Chalasiński, Galczyń-  
 ski i Bronewski a teraz  
 mają „swolch“ (przed woj-  
 ną zwali ich poprzednicy  
 „Grunwaldu“ pacholkami  
 żydowskimi) na ważnych  
 pozycjach życia publiczne-  
 go. I publicznie wymienia  
 się ich nazwiska, wołając  
 o usunięcie ich z pobudek  
 niby patriotycznych. Było-  
 by to zaiste groteskowe,  
 gdyby nie było groźne. Je-  
 śli np. Schaff zwalczał fi-  
 lozoficzne poglądy Ajdu-  
 kiewicza i jego szkoły czy  
 innych, to przecież nie ja-  
 ko syjonista, którym nigdy  
 nie był, lecz jako filozof  
 ówczesnej szkoły oficjalne-  
 go marksizmu, jeśli zwal-  
 czano także administracyj-  
 nie niektórych uczonych,  
 to nie z poduszczenia ży-  
 dowskiego, ale w wyniku  
 stalinowskiego okresu, a  
 jak wiadomo, ani Stalin  
 ani stalinowskie kierownic-  
 two partii komunistycz-  
 nych nie byli syjonistami a  
 raczej przeciwnie. Berman  
 i Zambrowski, stojący na  
 czele wyimaginowanej na-  
 cjonalistyczno-żydowskiej  
 mafii byli po prostu komu-  
 nistami, a w światowym  
 ruchu komunistycznym ni-  
 gdy, po dziś dzień, nie py-  
 tano nikogo o pochodzenie  
 rasowe. Jest prawdą, że np.  
 we władzach bezpieczeń-  
 stwa i wymiaru sprawie-  
 dliwości było wielu Pola-  
 ków pochodzenia żydow-  
 skiego, ale wszyscy oni by-  
 li członkami partii i reali-  
 zowali jej prostałinowską  
 linię a nie, jak głosi krą-  
 żąca po kraju ulotka, którą  
 omówiła kiedyś „Polityka“  
 na podstawie przedruku z  
 lokalnego pisma „Solidar-  
 ności“ (!), rzekomo istnieją-  
 cego tajnego związku Ży-  
 dów.  
 „Grunwald“ twierdzi, że  
 antysemityzm jest w Pol-  
 sce pilnie poszukiwany,  
 niemal sztucznie, prowoka-  
 cyjnie tworzony, aby, o-

czywiście zniesławić chlu-  
 bne tradycje polskiej tole-  
 rancji, za którymi „Grun-  
 wald“ się opowiada sugie-  
 rując, że jest to jednocześ-  
 nie próba osłaniania się a-  
 takowanych przez osób i  
 próba zniesławienia Pol-  
 ski. Ale to jest, delikatnie  
 mówiąc, zasada „łapać złod-  
 dzieja“. Kto bowiem znie-  
 sławia Polskę? Owi „libe-  
 ralni intelektualści“, któ-  
 rzy protestują przeciwko  
 „Grunwaldowi“ czy też mo-  
 że „Grunwald“ sam? Oso-  
 biście nie zaliczam się do  
 obozu liberalnych intelek-  
 tualistów tak jak i wielu  
 moich współtowarzyszy-ko-  
 munistów. Mianowicie je-  
 steśmy przeciw takiej o-  
 twartości naszej partii, w  
 której mieściłyby się po-  
 glądy „Grunwaldu“. Je-  
 steśmy przeciwni penetra-  
 cji tej organizacji w kredo-  
 wiskach robotniczych a fa-  
 lica penetracja ma miejsce  
 nie tylko w Hucie Warsza-  
 wa, w tej samej hucie, w  
 której na własne oczy,  
 wraz z setkami tysięcy te-  
 lewidzów oglądałem w  
 1968 roku transparent z  
 napisem „Mości do Izrae-  
 la“. Nie syjoniści, proszę  
 Czytelników. W rozmiarzo-  
 nych do białości nastrojach  
 narodowych łatwo szermo-  
 wać hasłami patriotyzmu,  
 ale nie wolno, nikomu nie  
 wolno wykorzystywać tych  
 nastrojów do zbijania wła-  
 snego kapitału polityczne-  
 go.

Zająłem się tylko je-  
 dnym aspektem programu  
 „Grunwaldu“. Inne wyma-  
 gają osobnego omówienia.

Uważałem za słuszne, że  
 obowiązek komunisty, prze-  
 rwać milczenie wokół spra-  
 wy wywołanej powstaniem  
 „Grunwaldu“. Wintem to  
 jestem nie tylko mym ży-  
 dowskim towarzyszom z  
 oświęcimskiego ruchu opo-  
 ru i z partii, którzy oddali  
 życie za naszą wspólną  
 sprawę, wintem to jestem  
 także samej partii.

TADEUSZ HOŁUJ

W czasie rozmowy E. GIEREK swe dążenia  
 uzasadniał dobrem społeczeństwa

# Bez nerw

**A**ula Krakowskiej Akademii Ekonomicznej pęka w szwach, tylu tu ludzi. Przyciągnęli ich plakaty rozwieszone w mieście, a wielką zapowiadającą atrakcję...

Ze stołem trzech panów. Z lewej pan Rajca, robotnik z Nowej Huty. Z prawej inżynier Kimszal, skromny pracownik Akademii Górniczo-Hutniczej. W środku pan Ciesiołkiewicz, publicysta, autor książki „Inwazja upiórów 1944–70” z podtytułem „O wkładzie szowinistów żydowskich do historii współczesnej Polski”, wydanej przez nieznane wydawnictwo.

Do pana Ciesiołkiewicza strzela cała aula. Pan Ciesiołkiewicz zachowuje olimpijski spokój; uśmiech nie schodzi mu z ust. Ani jemu, ani pozostałym dwóm panom.

Pan Ciesiołkiewicz jest sekretarzem Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”, które „działa na zasadzie stowarzyszenia zarejestrowanego, jako organizacja społeczno-kulturalna”.

Tak mówi statut, ale pan Ciesiołkiewicz określa swą organizację nazwą swojską, spod serca płynącą: związek Polaków i Polek w Polsce. Aula się śmieje: oha, to o to chodzi... Aula coś wie!

Pan Ciesiołkiewicz mówi, że Zjednoczenie Patriotyczne „Grunwald” nie powstałoby, gdyby nie robotniczy protest w sierpniu ubiegłego roku. I dlatego stosunek „Grunwaldu” do „Solidarności” jest więcej niż pozytywny. Strasznie torpedowano jego starania o rejestrację, i to od dziesiątków lat. Robili to tacy, jak Zambrowski, Jan Frey-Bielecki (który wyjechał do Izraela), generał Bednarz, Jerzy Morawski.

Aula chce wiedzieć, dlaczego „Solidarność” musiała walczyć o rejestrację, a „Grunwald” zarejestrowano nie wiadomo kiedy.

— Organizacja — mówi pan Ciesiołkiewicz — rozdziła się w Limanowej, Nowym Sączu, w Krakowie, dopiero potem zawędrowała do Warszawy. Z rejestracją trzeba było chodzić aż do skutku. Do 25 kwietnia nie było wiadomo, czy „Grunwald” będzie zarejestrowany.

Dziś „Grunwald” liczy sto tysięcy członków, a dalsze deklaracje już są rozdane. Tworzy własne wydawnictwo oraz Instytut Pamięci Narodowej.

Aula chce wiedzieć, kto założył „Grunwald”.

— Reżyser Bohdan Poreba, Kazimierz Studentowicz, przedstawiciele Huty „Warszawa”, Zakładów Mechanicznych „Ursus”, kombataneci — informuje pan Ciesiołkiewicz.

Kto dorzuca: Filipski!

— Chcę mi państwo wzbogacić listę — protestuje pan Ciesiołkiewicz, ale się nie gniewa: — Ja bym chętnie widział mistrza Hubala w grupie inicjatywnej. Wymieniłem kilkanaście nazwisk...

Okrzyki: kilka, kilka!

— No dobrze, może dodać dalsze: Józef Pychlik z Ursusa, Stanisław Szkutnik, Zbigniew Śmigieński, Andrzej Żebra, jeśli to coś państwu da.

Sala chce wiedzieć, jaki jest program „Grunwaldu”.

Pan Ciesiołkiewicz czyta statut: — Zjednoczenie, stojąc na gruncie Konstytucji PRL, uznaje międzynarodowe sojusze Polski... tolerne postępowym i demokratycznym tradycjom, ideom patriotyzmu i internacjonalizmu... upowszechnianie wiedzy o czynie zbrojnym Polaków... ukazywanie wrogich Polsce sił, ośrodków i mechanizmów dywersji... przeciwdziałanie zewnętrznej propagandzie rewizjonistycznej, odwoławej, nacjonalistycznej i rasistowskiej, prowadzonej szczególnie przez siły skrajnej prawicy, które posilkuje się wewnętrzną ekstremą, zmierzającą w sposób skoordynowany do deformowania świadomości politycznej i narodowej Polaków...

Aula pyta o tablicę, która „Grunwald” wmurował 8 marca na budynku dawnego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Pan Ciesiołkiewicz nie przypomina sobie dokładnie napisu na tablicy, ale brzmiało to mniej więcej tak: W tym gmachu w latach 1947–56 mordowano polskich patriotów i komunistów z rąk kliry syjonistycznej Bermana i Zambrowskiego...

Ktoś pyta, jaki jest stosunek „Grunwaldu” do redakcji „Płomieni”, które zamieszczają antysemitkie materiały.

— „Płomienie” mają charakter aktywny, bojowy, ale do tej pory nie opublikowały deklaracji Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald” — smuci się pan Ciesiołkiewicz. Zjednoczenie będzie zabiegać o wydanie książek Wincentego Witosa i Zygmunta Berlinga. Chce się zająć też rehabilitacją oficera skazanego w latach pięćdziesiątych, Antoniego Wicherkiewicza.

Aula ma dość. Aula demaskuje pana Ciesiołkiewicza. „Grunwald” jest zwyczajną agendą, która ma za zadanie skierować uwagę na innego przeciwnika. Nie występuje przeciwko nikomu z obecnych władz, cieszy się poparciem Moczała, Olszowskiego, jest organizacją bez programu.

„Grunwald” jest koniem trojańskim wprowadzonym do procesu odnowy.

— Bez nerwo — mówi pan Ciesiołkiewicz, i uśmiecha się łagodnie, podobnie jak jego dwaj koledzy z Nowej Huty. A odzie się podział skromny pracownik AGH, pan Kimszal? Zniknął tak nagle. Wyszedł na moment przed tym, jak ktoś z sali publicznie ogłosił, że rozpoznał w nim byłego majora UB.

Pan Ciesiołkiewicz pozostaje nieporuszony. — Tylko kapitan — prosi — kapitan Wojsk Ochrony Pogranicza... (TZ)

# Studenci mówią, że „Grunwald” to koń trojański odnowy ...

Ostre starcia dyskusyjne studentów z przedstawicielami Zjednoczenia  
Patriotycznego „Grunwald” ■ Relacjonuje Stefan Maciejewski

**GŁOS 6:** — Ta tablica, którą powiesiliście jest takim symbolem jak hasło w carskiej Rosji: „Bij Żyda — zbawisz Rosję!” I u nas ciągle jest tak samo: za wszystko co złe w kraju był winny i odpowiedzialny student, inteligent i Żyd. Smutne to, że wielu ludzi poważnych i uczciwych daje się nabrać na tę organizację. Nie dajmy się wpuszczać w maliny! (oklaski).

**GŁOS 7:** — Mówicie dużo o patriotyzmie i dajecie fakty. Mówicie prawdę, ale w połowie, a półprawdy są gorsze od kłamstw. Zamanifestowaliście 8 marca, bo była to rocznica wydarzeń 1968 r. Przecież wówczas też wszystkiemu winni byli studenci, inteligenci i Żydzi. Wtedy też nam wmawiano, że źródłem wszystkiego zła był syjonizm. Ale nie tylko ludzie o żydowskim pochodzeniu brali udział w mordowaniu i prześladowaniu Polaków — patriotów. Byli też tam nazwiska polskie i nie tylko polskie — choć nie żydowskie. Ale tych pan nie wymienia. Jeżeli odwołujecie się do patriotycznych tradycji, to do wszystkich, a pan wiele z nich pomija. A teraz panu powiem po co powstał „Grunwald”: bo jest to koń trojański wyciągnięty nam na drogę odnowy w Polsce. Dlatego trzeba się was strzec! (oklaski).

**Z. C.:** — Mowa tu, że studenci, inteligenci i Żydzi są wszystkiemu winni. My tak nie mówimy. „Grunwald” stawia sobie za cel, aby wyjaśnić prawdę. Kto jest winien — to winien, kto nie — to nie. Wy mi tu nie wmawiajcie.

Po to właśnie powołujemy Instytut Pamięci Narodowej... (Na sali poruszenie, śmiechy, epitetki)

**Z. C.:** — Chwilczkę, bez nerw. Inne instytucje są? Generała Sikorskiego na przykład? To o co chodzi? Przez 37 lat karmiono nas wiadomo czym. Też szkołę kończyłem.

**GŁOS 14:** — Czy ktoś z KC PZPR wypowiadał się na wasz temat?

**Z. C.:** — Na spotkaniu z zalogą w Hucie Warszawa wypowiedział się o nas tow. Stefan Olszowski. Ten głos wysoko sobie cenimy. I to wszystko.

**GŁOS 5:** — Czy generał Moczar jest z wami związany?

**Z. C.:** — Bardzo byśmy chcieli, ale niestety, generał Moczar do nas nie należy.

**GŁOS 15:** — Wasza manifestacja 8 marca w Warszawie to była prowokacja! Chciano nas, studentów wpuszczać w maliny! I pomyliliście adresy. Ta wasza tablica powinna być gdzieś indziej. A teraz chciałbym do pańskiego sąsiada zza stołu prezydialnego, który przed chwilą uciekł, jak mnie zauważył. Mówię o panu Kimszalu. Więc tacy ludzie jak on są członkami „Grunwaldu”? To dziękuje i już wiem, o co chodzi.

**GŁOS 9:** — Z pewnością czytuje pan „Płomienie”? Jaki jest stosunek „Grunwaldu” do tego pisma i jego redaktorów? Wiele tam „interesujących”, antysemickich artykułów...

**Z. C.:** — „Płomienie” to jedno z wielu pism. Owszem, ma charakter bojowy, aktywny. Z tym, że ja go specjalnie nie darzę sympatią, bo do tej pory przesłania „Grunwaldu” nie wydrukował.

**GŁOS 6:** — Powstałicie jako agenda pewnych ludzi na wysokich stołkach, aby raz jeszcze hasłem: „Bij Żyda”, odwrócić uwagę społeczeństwa i stworzyć tym panom możliwość utrzymania się na stołkach i raz jeszcze wpuszczenia nas w maliny. A tak na marginesie, co pan sądzi o panu Sokorskim?

**Z. C.:** — Sokorski jest prezesem ZBoWiD-u. Mnie jego pochodzenie nie interesuje. Interesują mnie czyny. A jest to człowiek o bogatej historii. Był zastępcą Berlinga. Jestem za młody, abym mógł ocenić Sokorskiego. Gdyby popełnił jakieś błędy to bym go potępił. Bo powinnością każdego Polaka jest wyjaśnić wszystkie sprawy. Tak to czynię od 25 lat. Strzały oddawałem z łam „Życia Literackiego”.

**GŁOS 7:** — U Machajka?

**Z. C.:** — A co. Machajek się panu nie podobna?

**GŁOS 10 (Kobieta):** — Wy, młodzi, tu zebrani, z nieufnością odnosicie się do panów z „Grunwaldu”, i słusznie. Trzeba być nieufnym. Jak można mieć ufność do dostojnika dziś, który wczoraj był zwolennikiem twardego kursu i represji. Ze co, że nagle doznaje przemiany? I ja również nieufnie patrzę na przemiany, bo u niektórych przemiany są wpisane w naturę. Zwracam się do was młodzi: bądźcie nieufni, bądźcie ostrożni wobec wszystkich! Pilnie obserwujcie! Te hasła, które tu od gości z „Grunwaldu” słyszemy — słyszałam dużo wcześniej. Dlatego dziś nie ma do panów zaufania. Dziękuję (oklaski).



# ИЗВЕСТИЯ

СОВЕТОВ НАРОДНЫХ ДЕПУТАТОВ СССР

7 год

Вторник, 26 мая 1981 года

Цена 3 коп.

Письмо из Варшавы

## ПОЗИЦИЯ ХУДОЖНИКА

ПО ПРИЗНАНИЮ Рyszарда  
Филипского, известного  
полского актера и режиссера,  
List z Warszawy

«оздоровления» политической и  
экономической жизни страны  
отстаивал интересы польского и  
иностраничного капитала.

чих демонстраций, террора, раз-  
вернутого против коммунистов и  
прогрессивных деятелей, так на-  
зываемой «левицы».

## POSTAWA ARTYSTY

несколько  
после  
сказал  
и ште.

Według słów Ryszarda Filipskiego, znanego polskiego aktora i reżysera, było to najtrudniejsza z ról, jakie grał dotąd. Początkowo, przystępując do pracy nad reżyserią filmu "Zamach", chciał tę rolę powierzyć innemu aktorowi, ale wkrótce zrozumiał: żeby donieść swój zamysł do widza, trzeba grać samemu.

Odtworzyć na ekranie realną postać historyczną - to zawsze niełatwe zadanie dla artysty. Ten przypadek nie był odosobniony: sprawa dotyczyła Józefa Piłsudskiego, dyktatora międzywojennej burżuazyjno-obszarniczej Polski i inspirowa smutnej pamięci "sanacji" - reakcyjnego reżimu, który pod demagogicznym hasłem "uzdrowienia" politycznego i ekonomicznego życia kraju bronił interesów polskiego i zagranicznego kapitału.

Film R. Filipskiego "Zamach" jest obecnie grany w wielu kinach Polski, wywołuje żywe zainteresowanie, spotyka się z rozmaitymi ocenami, wywołuje spory. Jak twierdzi reżyser, jeżeli o czymś jest absolutnie przekonany to o historycznej autentyczności utworu. Wszystko co dzieje się na ekranie miało miejsce w życiu, opiera się na rzeczywistych faktach. Film wskrzesza na ekranie zamach stanu, dokonany przez Piłsudskiego i jego zwolenników w maju 1926 roku i następujące po tym lata rozwydrzenia dyktatury i samowoli, rozpędzania demonstracji robotniczych, terroru, stosowanego wobec komunistów i działaczy postępowych, tzw. "lewicy".

- Miałem już kilka spotkań z widzami po pokazie filmu - powiedział Ryszard Filipski. - Przy czym, co ciekawe, ludzie starszego pokolenia, którzy pamiętają przedwojenne czasy, zgadzają się ze mną. Za to młodzi, ci się zaraz gorączkują, sprzecząją się, wątpią - czy tak aby było w rzeczy samej? Żeby terror, pobicia, szantaż stały się zwykłym zjawiskiem życia politycznego? Uważam, że nie jest to przypadek. W ostatnich latach z pomocą różnych pamiętników itp. zaczęto czynić próby jak gdyby odrodzenia "mitu Piłsudskiego", a okres jego rządów przedstawić w tak korzystnym świetle, jak gdyby nie było w tych latach twardej dyktatury, bezrobocia, ostrych konfliktów społecznych i klasowych. Uważałem za swój obowiązek artysty-komunisty przypomnieć o prawdziwej historii, a szczególnie wyraziłymi środkami filmu.

"Przypomnieć o prawdziwej historii" - to zadanie nabiera dziś szczególnego znaczenia. Na fali najróżniejszych dyskusji i rozpraw coraz ostrzej brzmią wezwania do likwidacji tzw. "białych plan" w najnowszej historii Polski i konieczności "naświetlenia" określonych jej epizodów. W rzeczywistości chodzi o wpojenie w świadomość ludzi tych poglądów na przeszłość, które głoszone były przez historyków burżuazyjnych, a w nasze dni wskrzeszane są przez ich następ-  
ców.

Nie przypadkiem niektórzy z nich z takim wściekłym zapałem stawiają zarzuty pod adresem filmu "Zemach" i jego twórców, uważając ich pozycję za historycznie "niewiarygodną". Jednak prawa historii przeszkadzają ich zamiarom. Przeszkadzają na przykład wskrzesić legendę Piłsudskiego jako "mądrego i sprawiedliwego wodza narodu!". A taka tendencja niestety istnieje. Wystarczy powiedzieć, że niedawno dość uroczystie obchodzono kolejną rocznicę śmierci Piłsudskiego. Z tej okazji odprawiano modlitwy, wystawiano warty honorowe, składano kwiaty, śpiewano okolicznościowe pieśni. W Warszawie odbyło się pierwsze spotkanie z cyklu "Wybitni Polacy w oczach współczesnych", które organizatorzy poświęcili pamięci Piłsudskiego. Jak wynika ze sprawozdania gazety "Słowo Powszechne", na spotkaniu mówiono o nim jako o "jednym z ostatnich polskich wodzów, którzy zwyciężyli w bitwie", "czołowej postaci najnowszej historii Polski", "symbolu walki o niepodległość i utworzenie republikańsko-demokratycznego państwa", itd., itp.

Na tle tych bezpardonowych prób rewizji historii jakże ważnym i niezbędnym okazuje się prawdziwy głos twórców filmu "Zemach", ukazującego prawdziwe oblicze polityczne liderów "sanacji", którzy dusili demokrację będąc za pan brat z obszarnikami i burżuazją, gnoili w więzieniach komunistów, skazali lud pracujący na bezprawie, bezrobocie i nędzę. Wierność tej postawie zawsze charakteryzowała twórczość Ryszarda Filipskiego. Pochodząc z rodziny robotniczej

/jego ojciec przez całe życie był tramwajarzem w Krakowie/ wcześniej, będąc jeszcze studentem ASP, zaczął grać w filmach, później występował jako reżyser filmów i spektakli teatralnych. Zawsze cechowała go ostrość artystycznego widzenia, pryncypialność w ocenie zdarzeń i zjawisk, palące zainteresowanie problemami codzienności.

Także i teraz w czasach trudnych dla Polski artysta jest w ciągłym napięciu twórczym. Spotkaliśmy się z nim późnym wieczorem, po kolejnym dniu zdjęciowym. Ryszard Filipski kręci dwa filmy. I oba traktują na temat szczególnie ważny we współczesnych warunkach. Pierwszy - "Karabiny" - opowiada o walce polskich komunistów w pierwszych powojennych latach z bandami kontrrewolucyjnymi o ustanowienie władzy ludowej. Drugi /trzy częściowy dla TV/ - "Kim jesteś" - na współczesnym przykładzie ukazuje problem kształtowania się życiowej postawy człowieka i jego pryncypialności.

R. Filipski podejmuje ten problem, gdyż sam się odznacza przekonaniem i pryncypialnością, ocenianiem tego, co dzieje się w kraju z pozycji komunisty. A trzeba powiedzieć wprost, że być dzisiaj w Polsce artystą a zarazem komunistą nie jest łatwo. Tu nie tylko przekonania potrzeba, lecz i nęstwa - nęstwa by głosić prawdę, by bronić socjalistycznych ideałów - słowem, być przodującym.

Innej postawy Ryszard Filipski wręcz sobie nie wyobraża.

A. Drużienko  
kor. wł. "Izwestii"

Tłum. W.Z.

## myśli niecenzurowane

- O Wałęsie -

Wałęsa jest symbolem Solidarności i takim powinien pozostać. Można rozważać, czy jest tym, kim byli Gandhi, King czy Lumumba, ale wszelkie porównania okazują się być zwodnicze. Wałęsa może być tylko symbolem i jako taki jest wspaniały nawet z fajką. Kiedy natomiast zaczyna wychylać się z ram symbolu, staje się, delikatnie mówiąc - kontrowersyjny. I nawet doktorat honoris causa na niewiele tu się przyda.

Wałęsa decydując jest błędzącym pielgrzymem, jest wręcz nieodpowiedzialny, traktujący Solidarność jak poletko doświadczalne, na którym można zasiać co się zżynie podoba, a poletku i tak wszystko jedno... Jeżeli w tym momencie ktoś się oburzy, to potwierdza moje powyższe rozważania, jako że mamy skłonność do szczególniego oburzania się, właśnie przy okazji "szargania" świętości, a więc symboli...

- O błędach taktycznych -

1. Demokracja oparta na logice mas, jest błędem, który zgubił niejedno "demokratyczne" państwo. Przede wszystkim masa w swoim działaniu pozbawiona jest jakiejkolwiek logiki, a nawet jeśli działanie mas nosi znamiona działania logicznego, to są to pozory.

Powyższą tezę stawiam na przekór teoriom marksistowskim, widzącym masę jako podstawę działania. Jeżeli praktyka dowodzi, że już w grupie składającej się z dwu osób istnieje często różnica zdań, to z pobłażaniem traktuję wywody utopistów, że nagle 30 kilka milionów osób chce tego samego, nawet jeżeli będzie to demokracja /słowo demokracja można w powyższym czytać np. "odnowa"/.

2. Strajk generalny był zaprzepaszczoną i ostatnią szansą rzeczywistej odnowy. Mógł być takim samym pociągnięciem taktycznym, aczkolwiek niezwykle ryzykownym, jakie swego czasu zastosował Tito w Jugosławii. Gotowość całego narodu, mobilizacja wszystkich sił społecznych, wyzwoliła by mechanizmy dzięki którym np. po zakończeniu II wojny, w krótkim czasie zbudowano to, co u innych wzbudzało zdumienie.

3. Taktycznym błędem jest wszystko to, co ostatnio czyni Solidarność łągódząc działanie mechanizmów uruchamianych przez "niewiadome" siły. A efekty działania tych mechanizmów, to choćby wydarzenia w Otwocku. Wszystko to, co Solidarność mogła osiągnąć po wydarzeniach w Bydgoszczy, przegrano w Otwocku. Jeszcze kilka informacji w DTV o pobitej przez chuliganów kobiecie, kopaniu rocznego dziecka i uniemożliwieniu zatrzymania winnych przez MO w wyniku zdecydowanej postawy tłumu, i już słyszę o fali listów do DTV domagających się powrotu do zdecydowanych akcji MO. Piwo, które warzyła przez tyle lat MO /z rudym kapralem z Otwocka, jako symbolem/ nagle skłonny jest pić sam Adaś Michnik, co wzbudziło nawet zdumienie kapitana MO, który aż zasalutował...

Na zdrowie Adasiu!

- O interwencji -

Z analizy wydarzeń z 1939 r. /Polska/, 1956 /Węgry/ i 1968 /Czechosłowacja/, starałem się ułożyć scenariusz interwencji.

Podstawowym założeniem jest teza o tzw. "logice wschodu", która to logika praktycznie jest całkowicie odmienna od tej z "naszej wyobraźni". We wszystkich w/w przypadkach trudno by doszukiwać się związków i następstw wypadków.

Dlatego też wszelkie logiczne rozważania /np. Kuronia, czy organizacji dolno-partyjnych/ są nie na miejscu. A to tylko i wyłącznie dlatego, że logika "nasza" nie jest logiką Moskwy, tak jak logika mrówki jest inna niż logika skonia. Błąd prorokowania posunięć Moskwy popełnia każdy myślący logicznie /np. A.L.Zachariasz "Konserwatywna Partia i demokratyczne społeczeństwo" - Biul.Inf.Ucz.Org.Part.PZPR UMCS "Od-nowa" Nr 4/.

Możemy snuć dywagacje że:

1. Rozpętanie agitacji prasowej na terenie ZSRR, gdzie informacje zatytułowane "Pełzająca kontrrewolucja" itp., urabiają opinię publiczną w sposób przypominający lata 1938-39, kiedy to interwencja w Polsce z 17 września 1939 r. wywołała wręcz entuzjazm narodowy i powszechny aplauz.
2. Odnowa w partii i groźba "oddolnych wyborów" pośrednio przyczyniła się do interwencji w Czechosłowacji w 1968 r.
3. Rzeczywista nacjonalizacja przemysłu /rady robotnicze/ i próba wystąpienia z Układu Warszawskiego, na Węgrzech, zostały uznane za powód zagrożenia bytu państwowego i spowodowały interwencję w 1956 r.
4. Telefon z Kabulu z prośbą o pomoc, jest również częścią scenariusza, którą musimy wziąć pod uwagę.

Możliwości jest wiele i wydaje się, że scenariusza interwencji po prostu nie ma. Są tylko preteksty albo używając wulgarnego języka - prowokacje, które mogą być wykorzystane, ale nie muszą. Oczywiście czym jest ich więcej tym lepiej dla Moskwy, tym możliwości samousprawdliwiania się są większe. Może tym nowym, polskim elementem scenariusza ma być "anarchia" /pierwszym sygnałem byłby Otwock/, może "kontrrewolucja"...

Andrzej Kowalczyk

